

# GAZETA POLSKA

STREFA WOLNEGO SŁOWA

190 lat „Gazety Polskiej”

Dodatek pod redakcją  
**Agnieszki Kowalczyk**

” Józef Ignacy Kraszewski jako redaktor naczelny „Gazety Polskiej” postawił sobie ambitny cel odkrycia przed swymi czytelnikami współczesnego oblicza Europy, pragnąc przewodniczyć im w wielkiej podróży po Starym Kontynencie. Jego absorbujące reportaże z Austrii, Italii, Francji, Belgii i Niemiec powstawały zwykle na gorąco, w pędzącym pociągu, mknącym dylizansie, w przydrożnej karczmie czy pokoju hotelowym. Cały natłok swych myśli, niesamowitych wrażeń, ciekawych obserwacji i refleksji przelewał od razu na papier. W ten sposób zrodziły się drukowane w „Gazecie Codziennej” i „Gazecie Polskiej” „Kartki z przejażdżki po Europie w r. 1858” oraz dziesiątki listów z podróży, w których rozczytywali się wszyscy, a zwłaszcza miłośnicy zagranicznych wojaży.

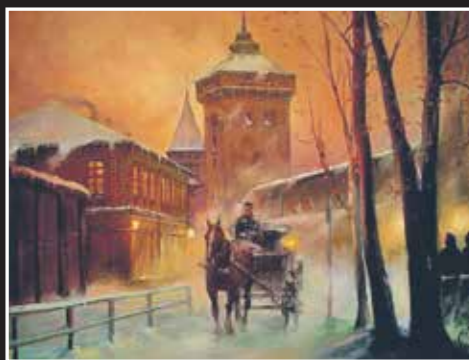
CZĘŚĆ 2

Józef Ignacy  
Kraszewski na czele  
„Gazety Polskiej”  
Podróż po Polsce  
i Europie



Mirosław Scheib „Oczekiwanie”

**”** Kraszewski, wyruszając w swą pierwszą podróż po Europie, zatrzymał się najpierw w Krakowie – owej duchowej stolicy kraju pod zaborami. Starożytny podwawelski gród przywitał z rozrzewnieniem, świadomy, że tu właśnie bije serce Polski, że tu każdy kamień mówi o wielkiej przeszłości ojczyzny...



Mirosław Scheib „W Krakowie pod Bramą Floriańską”

## Kraków – podróż w głąb narodowych dziejów

Kraszewski otwierał przed rodakami podwoje nowej Europy, która w połowie XIX stulecia podlegała nieustannym przeobrażeniom politycznym, cywilizacyjnym i kulturowym.

**J**ej wolnościowego i demokratycznego ducha kształtowały doświadczenia wojen napoleońskich, wydarzenia 1830 r., Wiosny Ludów i niedawno zakończony krymskiej. Była to Europa narodów świadomych swej odrębności, a zarazem Europa nowoczesna, która wychodziła już z „wieku kupieckiego”, a wkraczała w „wiek przemysłowy”. Wielka podróż Kraszewskiego po Starym Kontynencie miała też okazać się podróżą w czasie, wiodąc dwoma szlakami – teraźniejszości i przeszłości. Na swoją współczesność patrzył przez pryzmat historii i pomników czasu minionego, bo jak zauważył Piotr Chlebowski, porównanie tego, co dawne z tym, co aktualne, „dawało możliwość poznawczego zbliżenia i zrozumienia chwili obecnej”. Kraszewski zapragnie więc ogarnąć myślą całą nowożytną Europę, zrozumieć jej ducha, by wskazać miejsce, jakie przypadło w niej Polsce i Polakom, określić ich misję dziejową i cywilizacyjną.

### Kraszewski – „człowiek w podróży”

Już od młodości Kraszewski przejawiał pasję poznawczą romantycznego wojażera. Co więcej, czuł jakby podświadomie, że jego przeznaczeniem będzie życie niestrudzonego wędrowca, owego

wytrwałego homo viator – wielkiego podróżnego, dla którego wędrowka to wewnętrzna potrzeba, a nawet konieczność. Zapowiedzią losu człowieka ustawicznie przemieszczającego się, „człowieka w drodze”, jest już dzieciństwo Kraszewskiego, który urodził się w roku kampanii napoleońskiej w Warszawie, z dala od rodzinnego gniazda na Grodzieńszczyźnie. Potem zaś wraz z matką szukał schronienia przed wojenną zawieruchą w Krakowie, o czym pisał: „Urodziłem się w ucieczce, wędrowałem z kolebką, przenosić się musiałem w życiu niezliczoną liczbę razy po własnej ziemi...”. Według Stanisława Burkota, wnikliwego badacza twórczości Kraszewskiego, „owo przeświadczenie – prywatny mit pisarza – iż jest »człowiekiem w podróży«, miało niewątpliwie romantyczny rodowód: określało także pewne właściwości psychiczne jego osobowości – niespokojną naturę, żywiołową wręcz niechęć do osiadłych form życia ziemiańskiego, wielką ciekawość świata, pasję naukową i kolekcjonerskie”. Pierwsze jego peregrynacje to wędrowki „swojaka po swojszczyźnie”, podczas których przemierzał ogromne obszary Kresów dawnej Rzeczypospolitej. Efektem tej „ojczystej grand tour” były „Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy” (1840), „Obrazy z życia i podróży” (1840) oraz „Wspomnienia z Odessy, Jedyssanu i Budżaku” (1844–1845). W swoich szkicach podróżniczych oraz kreślonych na żywo rysunkach pisarz pragnął ocalić od zapomnienia to, co stanowiło esencję polskości – zabytki i pamiątki przeszłości, ojczyste krajobrazy, regionalne obyczaje i obrzędy, pamięć o ważnych wydarzeniach i wielkich postaciach. Podróżopisarstwo po utracie niepodległości, o czym doskonale wiedział, było równocześnie rodzajem inwentaryzacji kulturowego dorobku Polaków, który przetrwał wojenne pożogi, służąc zachowaniu i umacnianiu narodowej tożsamości w kraju pod zaborami.

Rok 1858 przyniósł z kolei pierwszą podróż Kraszewskiego po Europie zrelacjonowaną w „Gazecie Codziennej”. Niewątpliwie było to wielkie przeżycie dla pisarza, związanego z zagubionym wśród lasów i bagien Polesiem, który do tej pory najdalej wyjeżdżał do Warszawy i Odessy, a któremu przyszło opuścić ojczyste zakątki, by znaleźć się w największych europejskich stolicach. Miał przecież zetknąć się teraz z „nieromantyczną Europą” spod znaku pary i elektryczności, z Europą rozdzieraną coraz to nowymi konfliktami politycznymi, ale też z Europą jako kolebką kultury i skarbnicą sztuki. Wyprawiał się więc w różne jej części, by poznać najcenniejsze dzieła wszechczasów skrywane w słynnych galeriach, muzeach i bibliotekach Italii, Niemiec i Francji. Podróż stanowiła dlań praktyczne dopełnienie studiów z historii sztuki, co miało okazać się pomocnym w przygotowywanej przez pisarza „Ikonothecy”, swego rodzaju encyklopedii sztuki i słownika artystów polskich. Jednocześnie jako wnikliwy obserwator życia społecznego i ekonomicznego zwiedzanych krajów pragnął odkrywać ich ducha, zgłębiać charakter poszczególnych nacji, poznawać europejską obyczajowość, przyglądać się z bliska miastom i życiu ulicy. Swe spostrzeżenia dotyczące zwiedzanych krajów uczynił dogodną płaszczyzną do rozważań nad sytuacją Polski i jej przyszłością. Wszędzie tam, gdzie się znajdował, poszukiwał śladów polskości, wskazując na wkład naszego narodu w dorobek cywilizacyjny Europy.

### Rzeźbiona trumna przeszłości, której duch wciąż żywy

Kraszewski, wyruszając w swą pierwszą podróż po Europie, zatrzymał się najpierw w Krakowie – owej duchowej stolicy kraju pod zaborami. Starożytny podwawelski gród przywitał z rozrzewnieniem, świadomy, że tu właśnie bije serce Polski, że tu każdy kamień mówi o wielkiej przeszłości ojczyzny: „W oczach jakaś łaza się zakreśliła... wycisnęło ją powietrze poranne czy bezsenność? Nie wiem. Witajże, stare zgorzelisko i skarbcu odwieczny pamiątek, witaj, rzeźbiona trumna przeszłości, w której jeszcze duch jej żywie, witaj miasto wspomnień, grobie męczennika Stanisława, mogiło królów, skarbone wspomnień; wieki rzucały po sześlęgu w tę skrzynię, z której my dziś żyjemy się ubodzy”.



Ludwik Krafft „Rynek Główny”

Podróż do Krakowa to podróż w głąb narodowych dziejów, to wędrowka po prastarym grodzie, w którym z każdego zakątka wзира dawna Polska. Kraszewski ulega tej atmosferze. Oto ledwie wysiadł z pociągu, a już przywitała go średniowiecznymi basztami Brama Floriańska z Barbakanem. „Na pasie tych murów, które obramowały Kraków była to kłama kosztowna; dziś stoi osamotniona” – z żalem zauważył pisarz, oglądając ostatnie pozostałości z obwarowań Krakusowego grodu. Ów rycki pas fortyfikacji był bowiem skutecznie niszczonej przez austriackiego zaborcę.

Miasto narodowych pamiątek w pierwszej połowie XIX wieku miało być sukcesywnie pozbawiane najcenniejszych zabytków, by nie przypominało Polakom o ich korzeniach. Austriacy, powołując się najpierw na względy sanitarne, a potem estetyczne, burzyli konsekwentnie mury obronne i obwarowania. W ten sposób zniknęły one niemal w całości z zabytkowej przestrzeni miasta. Ofiarą „burzymurków”, jak podaje badacz historii Krakowa, Franciszek Ziejka, padło siedem bram i trzydzieści dziewięć baszt. Ale na tym się nie skończyło. Zagrożone zostały i inne pamiątki przeszłości. Oczom Kraszewskiego w 1858 r. ukazała się więc „wysoka wieżyca starego ratusza zburzonego świętokradzko w r. 1820 – jak pomnik na mogile, wspaniała i wyniosła”. W przeciągu pół wieku zniszczono kilkadziesiąt gotyckich i barokowych kościołów. Akcja ich unicestwienia osiągnęła swe apogeum w pierwszych latach po ostatnim rozbiore (1796–1809), gdy z powierzchni Krakowa zniknęło aż 15 zabytkowych świątyń! Kilka innych z rozkazu władz austriackich zdesakralizowano. Taki los spotkał piękny gotycki kościół św. Katarzyny, który w 1802 r. przemianowano na magazyn. To dziś dla nas niewątpliwym aktem barbarzyństwa wymierzony w kulturowe dziedzictwo podbitego narodu.

Kraków, do którego przybywa Kraszewski w II połowie XIX stulecia, to miasto dające skuteczny odpór niszczycielskiej polityce zaborcy, walczące o zachowanie ducha miejsca poprzez ochronę jego zabytków, manifestującą narodową świadomość i potrzebę oczenia ojczystej historii. „Świadomość wagi zabytkowych budowli, dzieł artystycznych z dawnych wieków – zauważył Franciszek Ziejka – pojawiła się w pierwszej kolejności wśród mieszkańców Krakowa. Niektórzy z nich już w pierwszych latach XIX wieku podjęli działania mające na celu ratowanie dziedzictwa kulturalnego”. W poczet współczesnych obrońców prastarego grodu, stających na straży ducha polskości w mieście królów, weszli m.in.: Feliks Radwański – założyciel Plant, broniący też skutecznie Barbakanu i Bramy Floriańskiej przed zburzeniem, Artur Potocki, przewodniczący Komitetu Reparacji Zamku

Krakowskiego, który na jego renowację sam przeznaczył aż 10 tys. złp, Florian Straszewski – jeden z inicjatorów usypania kopca Kościuszki, Karol Kremer – restaurator Collegium Maius i kościoła Mariackiego, Ambroży Grabowski – autor pierwszych przewodników po Krakowie, Wincenty Pol – piewca podwawelskiego grodu, Franciszek Wężyk – poeta okolic Krakowa... Tu nad Wisłą, w starożytnym polskim grodzie, toczyła się więc nieprzerwanie walka z austriackim zaborcą o zachowanie tożsamości narodowej, walka o każdą piędź ziemi przodków, o katedrę wawelską, o zamek królewski, o stare kościoły – walka o duchowe symbole polskości...

### „Arcydzieło sztuki naszej wiarą natchnionej”

Rozpoczynając wędrowkę po Krakowie, Kraszewski pierwsze swoje kroki skieruje na stronę Kościoła Mariackiego, który poetycko nazwie „arcydziełem sztuki naszej wiarą natchnionym”. Zrodzony jeszcze w czasach średniowiecza wyda mu się nie tylko prawdziwą perłą polskiego gotyku, lecz także odwiecznym ogniwem łączącym współczesność z przeszłością dzięki trwającemu tu od stuleci kultowi Maryjnemu. W oczach Kraszewskiego krakowska świątynia wiedzie nieprzerwanie swój mistyczny żywot. Niepowstrzymanym strumieniem pielgrzymują do niej rzesze pątników, by stanąć przed obliczem Bogarodzicy, zawierzyć Jej siebie i losy ojczyzny: „Kościół Panny Marii z zewnątrz to już cudowny pomnik budownictwa [...], ale wewnątrz nie znam i zdaje mi się, że nie ma u nas gmachu, który by tak wielkie i głębokie sprawiał wrażenie. Jako obraz ta nawa ciemna z ołtarzem Stwosza w głębi, z wyniosłymi słupami i łukami swymi, szara, tajemnicza, [...] okryta rzeźbami, grobowcami, stallami, ołtarzami, pomnikami nieskończonej różnaitości – uderza [...] kompozycją... Ale tu artystą, twórcą była pobożność i wielki, co się składały powoli na to wnętrze, dziś zdające się jakby obraz mistrza jednym stworzonym oddechem. Czujesz się do głębi wzruszonym widokiem tego [...] wymodlonego kościoła, który od założenia swojego do dziś dnia był nieustannie przybytkiem chwały Bożej, w którym od kilkuset lat nieprzerwanie goreją światła, wzdychają piersi, ulatują kadzidła i modlitwy, drżą serca przejęte, a słonko nasze codziennie pozłaca schylone kornie głowy coraz nowych pokoleń. Na każdym tu stopniu marmurowym wyłożonym kolumnami pobożnych znać ślady prapradziadów”.

Kraszewski ulega religijnej atmosferze rozmodlonego Krakowa i jest urzeczony jego prastarą sakral-

ną architekturą. Z zachwytem patrzy na malowniczo położony kościółek św. Barbary, który według podania wznosili budowniczowie kościoła Mariackiego w chwilach wytchnienia jako ofiarę dziękczynną. Kraszewski jest pod wrażeniem świątyni przenoszącej go w czasy Wita Stwosza. Jej rzeźbiony krążanek, grobowce wmurowane w ściany, dachy, daszki, szkarpy, pouczające mury ozdoby i późniejsze przybudówki współtworzą „całość dziwnie fantazyjną”, rozbudzącą wyobraźnię pisarza, który nie mógł nasyć się tym cudownym widokiem. Gdy zaś opuścił mury kościoła, ujrzał od strony ulicy Floriańskiej ołtarzyk Bogarodzicy ustrojony ręcznie wykonanymi kwiatami i rozświetlony płonącymi lampami. Wokół niego zaś kłęczał lud Krakowa, odprawiając majowe nabożeństwo wieczorne. Modlitewne głosy rozlegały się w cichym i opustoszałym już rynku, podczas gdy Kraszewski stał długo nieruchomy, „duchem łącząc się z nimi”.

### Na rynku każdy kamień mówi

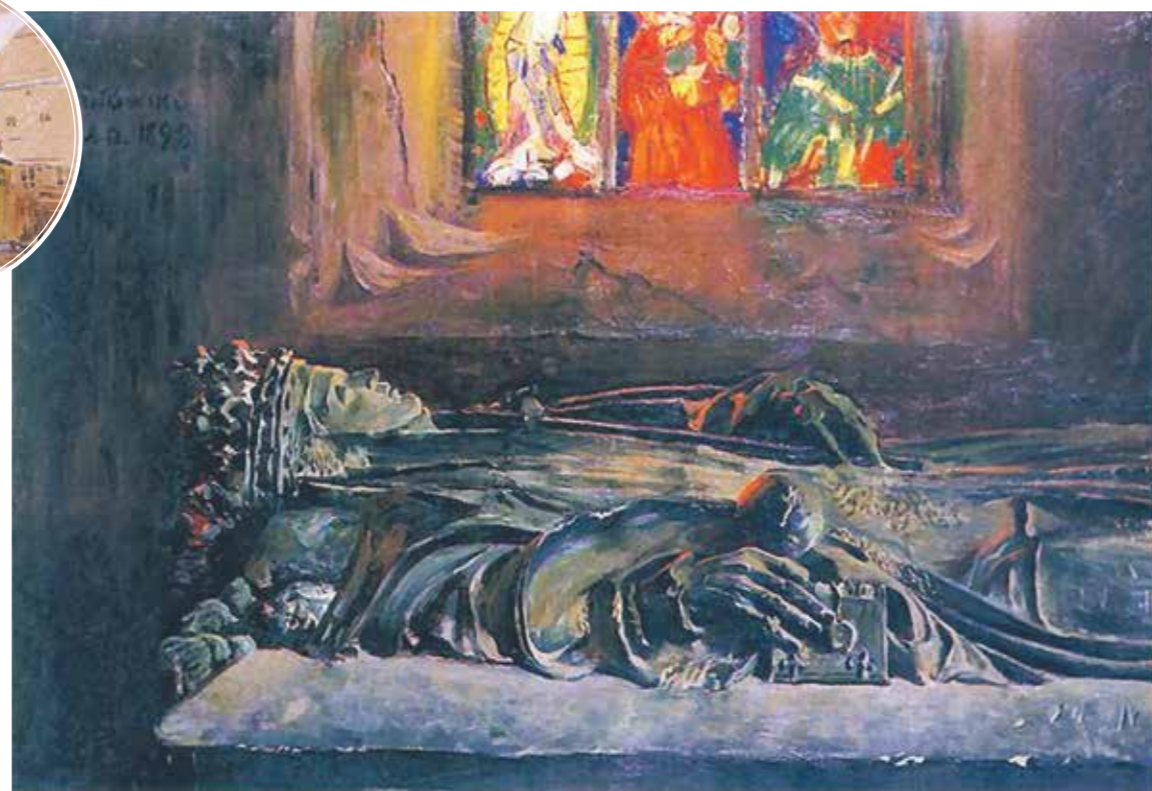
Na rynku przywitała autora „Starej baśni” niszcząca w tym czasie Kazimierzowskie Sukiennice. Na straży wiekowego gmaszyska stały rzeźbione głowy wpatrujące się w krakowskich przechodniów z wysoka zębatach szczytów budowli. Kraszewski przypominał czytelnikom „Gazety Codziennej”, że wokół Sukiennic ogniskowało się od stuleci życie dawnej polskiej stolicy. W ciągnącej się śródkiem gmachu ogromnej sali przyjmowano tu niegdyś królów, wodzów i wojska Rzeczypospolitej. Tu podejmowano też obiadem żołnierzy polskich podczas wyzwolenia Krakowa w 1809 r. Na ścianach widniały jeszcze ślady malowideł wykonanych z okazji przyjazdu do Krakowa Stanisława Augusta Poniatowskiego, a ze sklepień zwisały drewniane kotwice służące za świeczniki balowe w dniach świetności miasta. Widok współczesnych Sukiennic wywarł jednak na Kraszewskim przygnębiające wrażenie: „Ciemno tu dziś, wilgotno i smętne – przebrzmiały dni wesela, przyszły dzień żałoby...”. Mroczne wnętrza wypełniały teraz liche sklepiki, podrzędne szynki i jakieś składy, a przy kramikach siedziały przekupki. I choć wydawało się, że w Sukiennicach nikt nie myślał o ratowaniu pamiątek, to jednak lud miał je w wielkim poszanowaniu i nigdy nie zdarzyło się, by ktokolwiek tknął którąś z gęsto wiszących u stropu zabytkowych kotwic. Niewątpliwie duch naszej przeszłości uobecniał się w przestrzeni tych prastarych murów i odzywał do tych, którzy pragnęli go usłyszeć.

Sam Kraszewski uparcie poszukuje śladów polskiej historii. Rejestruje niemal każdy szczegół zaświadczenia o odwieczności i niezniszczalności podwawelskiego grodu. Mówią do niego stare kamienie usadowione na krakowskim rynku, ich dawne godła i herby rodowe, rzeźbione figury zwierząt, kute misterne żelazne wrota. Gdzieś nad bramą dostrzega podziurawiony kamień do gaszenia pochodni, a przy nim szarzejący herb szlachecki. Gdzie indziej znów, z kamiennej niszy wyłania się i przemawia do jego duszy postać „gotyckiej Najświętszej Panny z ukoronowanym Dziecięciem” bogostawiającej domostwo. Na każdym kroku składa hołd przeszłości, stwierdzając z całą mocą, że „na najzimniejszym człowieku Kraków musi uczynić wrażenie potężne, tak się w nim uwidoma przeszłość, z taką potęgą mówią tu do nas prochy, tak żywo się jeszcze przedstawia co krok to, co mieliśmy już za umarłe”.



Henryk Walter „Barbakan”

Zamek Królewski sprofanowany przez nieprzyjaciół stał się siedzibą obcego najeźdźcy. Na mocy traktatu porozbiorowego Austriacy opanowali Kraków w 1796 r. W latach 1804–1807 wawelskie komnaty przemianowali na koszarę wojskową, a kościoły Świętego Michała i Świętego Jerzego na Wawelskim Wzgórzu zburzyli, wyznaczając w tym miejscu plac do manewrów wojskowych. Los Wawelu jako królewskiej rezydencji, nawet po ustąpieniu Austriaków w 1809 r., był już przesądzony. W zamku królewskim urządzono w 1817 r. przytułek dla krakowskich nędzarzy, w 1841 r. – Dom Pracy Przymusowej, a po klęsce powstania krakowskiego gmach zapelniał się znów żołnierzami austriackimi. Po 1848 r. zaczęto przekształcać Wzgórze Wawelskie w górującą nad miastem cytadelę, a w latach 1854–1856 wznowiono niszczycielską przebudowę zamku królewskiego. „Wśród poloników w wiedeńskich zbiorach Kriegsarchiv – podaje Maria Borowiejska Birkenmajerowa – znajduje się grupa planów austriackich Wawelu (projektu), które wskazują dowodnie na programową, celową, prowadzoną konsekwentnie akcję niszczenia „polskiego Akropolu” przez zaborcę. Analizując ich treść obserwujemy stopniowo zachodzące na Wawelu bardzo niekorzystne zmiany, aż do momentu kiedy jako cytadela zostanie on – oprócz kościoła katedralnego [...] – zupełnie zamknięty dla ludności polskiej”.



Leon Wyczółkowski „Sarkofag Królowej Jadwigi”

ocalałe stare rzeźb ostatki; daty wieków ubiegłych za twarde, by je młot odnowicielei zniszczył”. Na dziedzińcach wawelskich roilo się od żołnierzy austriackich, bowiem pradawna siedziba Piastów i Jagiellonów okazała się w czasach narodowej niewoli obiektem antypolskiej polityki zaborcy.

### Najcenniejszy klejnot spośród kościołów

Zbzczenie zamku królewskiego sprawiło, że duchowe centrum polskości ustanowiła teraz katedra wawelska. „Patrząc na los swego zamku królewskiego Polacy – pisze znawczyni kultury Krakowa, Ewa Miodońska-Brookes – zaczynali w nim widzieć swą zburzoną Troję, swój utracony Syjon, swoją Jerozolimę, z której kamień nie zostanie na kamieniu. Żywa idea godności królestwa zdawała się trwać tylko jako nekropolia we wnętrzu i podziemiach katedry wawelskiej, a symboliczne sensy Wawelu wspierały się przede wszystkim na konstrukcji paradoksu i na napięciu między polem semantycznym życia i polem semantycznym śmierci czy martwoty. Katedra, w przeciwnieństwie do zamku, pozostała dostępną dla wiernych, musiała zatem przyjąć na siebie także rolę zastępczą w sferze świadomości narodowej”.

Katedra wawelska od początku swego istnienia była „najcenniejszym klejnotem spośród wszystkich kościołów w Koronie”, jak powiedział o niej w XVII wieku biskup krakowski Piotr Gembiński. Przez stulecia stanowiła cel pielgrzymek tysiąca pątników, którzy modlili się przy relikwiach św. Floriana, św. Genowefy, św. Królowej Jadwigi i błogosławionego Wincentego Kadłubka. Centrum katedralnej sakrosfery i najważniejsze miejsce kultu wyznaczał grób św. Stanisława, patrona Krakowa i całej Polski. Jego droga do świętości stała się symbolicznym wyobrażeniem losów ojczyzny podzielonej między zaborców, która, jak wierzone, zrośnie się tak samo jak niegdyś cudownie zrosło się ciało męczennika poćwiartowane przez siepaczy Bolesława Śmiałego. Grób św. Stanisława ze Szczepanowa odgrywał doniosłą rolę Ołtarza Ojczyzny – Ara Patriae – przy którym władcy składali zwycięskie trofea wojenne, jak np. sztandary zdobyte na Krzyżakach w bitwach pod Płowcami i pod Grunwaldem czy ofiarowane przez Jana III Sobieskiego po wiktorii wiedeńskiej złote strzemię Kara Mustafy – wotum do ołtarza Ukrzyżowanego Chrystusa. Tu modlono się w chwilach najtrudniejszych dla ojczyzny i tu składano dziękczynienie za odniesione zwycięstwa. We wnętrzu wawelskiej katedry życie religijne narodu spletało się w nierozdzielalną całość z historią Polski. Od czasów Władysława Łokietka była to świątynia koronacyjna i ne-

kropolia królewska. To narodowe sanktuarium Polaków mogło podzielić losy zamku wawelskiego, gdyż Austriacy planowali przenieść groby władców do kościoła św. Piotra i Pawła przy ulicy Grodzkiej, a katedrę przemianować na kościół garnizonowy bądź całkowicie zamknąć. Z taką propozycją do władz wiedeńskich wystąpił pod koniec XVIII wieku komendant zamku wawelskiego, Johann Gabriel Chasteler, tłumacząc, że „[...] tym sposobem Polacy łatwiej zapomną o nagrobkach swoich królów”. Do profanacji jednak nie doszło, bowiem sami Polacy uratowali katedrę, przeobrażając królewską nekropolię w heron – miejsce spoczynku współczesnych bohaterów ojczyzny, a poczet narodowych herosów otworzyli Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko. Obaj pochowani zostali obok Jana III Sobieskiego w Krypcie św. Leonarda – księżę w roku 1817, zaś Naczelnik w rok później. W ten sposób, jak stwierdził Stanisław Windakiewicz, krakowianie usiłowali „świeżymi grobami dawne groby od zbzczenia zasłonić”.

### Zgłębić tajemnice sanktuarium

W 1860 r. Kraszewski otworzył podwoje katedry wawelskiej przed czytelnikami „Gazety Codziennej”, by mogli doświadczyć wielkiej przeszłości dawnej Polski w świętej przestrzeni naszej narodowej nekropolii:

„Wrażenie, jakie czyni katedra, wielkie jest i przejmujące, inne wszakże jak u Panny Marii w Rynku; tam życie stare jeszcze trwa i przedłuża się, tu wionie coś grobowego, czujesz prochy Jagiellonów pod stopami, a śpiew przejęty jest nutą żałoby, nawet w chwili wesela i zwycięstwa. Co chwila, na każdym kroku marmurowe oblicze przeszłości zatrzymuje cię zagrobowym wejrzeniem, to biskup w infule kamiennej z księgą w ręku stwardniała, to rycerz w helmie, zbrojny z mieczem marmurowym, to król w koronie z berłem białym jak cafun, który go okrywa, to niewiasta z różańcem przyrosłym do pasa... a ponad wszystkim trupie głowy i godła śmierci. Czujesz, że to nekropolis wieków, ludu, dynastii, idei, rodzin i bohaterów bezdzietnych.

Święty Stanisław króluje w pośrodku tym wszystkim zwłokom – idea poświęcenia się aż do śmierci. Śmierć ta majestatyczna tu jest wielka, cicha, niepowszednim smutkiem odziana, szatą purpurową spowita, a olbrzymi zdają się czekać godziny zmartwychwstania, z pierśią wstrzymanego życia pełną”.

Kraszewski próbuje zgłębić tajemnicę tego sanktuarium polskości, które kryje w sobie wielowiekową historię ojczyzny zamkniętą w trumnach, sarkofagach, rzeźbach i pomnikach przeszłości. Jakie były początki katedry, tego można się tylko domyślać, bo przez wieki budowała „rosła, rozszerzała się, olbrzymiała powolnie, nie wiadomo, kto ją począł, nikt nie

wie, czyja dłoń dokończy. Stoi na kościach męczennika, które są jej podwaliną; na nich wzniosły się powoli mury, kleiły i rozszerzała [się] grobami, tryumfami, pamiątkami klęsk i zwycięstw. W napisach sarkofagów są całe dzieje lat kilkuset. Piasty, Jagiellony, Wawowie, na ostatku Litwin Kościuszko – ostatni wierny sługa, co się u nóg ojców położył”.

### „Okup” za odzyskanie zamku

W drugiej połowie XIX stulecia, gdy Galicja uzyskała autonomię, Polacy postanowili wyzwolić Wawel z rąk zaborcy, ale tego Kraszewski już nie doczekał. By ratować zamek królewski, Sejm Krajowy w 1880 r. podjął uchwałę o ofiarowaniu go Franciszkowi Józefowi I, który starej siedzibie monarszej przywróciłby dawną świętość. Władca przyjął ten dar, ale w zamian krakowianie zapewnić mieli Austriakom siedzibę zastępczą dla wojska i szpitala, co wiązało się z poniesieniem gigantycznych kosztów. Ostatecznie udało się zgromadzić potrzebne fundusze, by zapłacić ogromny „okup” za odzyskanie zamku. Rząd wiedeński w 1903 r. zadeklarował zwrot zagarniętego Wawelu, który w ręce Polaków przeszedł 3 sierpnia 1905 r. Zaraz potem rozpoczęto prace renowacyjne mające przywrócić dawny blask królewskiej rezydencji, by w przyszłości przeobrazić ją w muzeum narodowe. Na łamach pisma „Ilustracja Polska” z 1903 r. zamieszczony został artykuł traktujący o wyzwoleniu zamku spod władzy zaborcy: „Zamek królewski na Wawelu nie przestał być własnością narodu i kraju, ale zabrany przez państwo austriackie na koszarę i szpital i zrujnowany [...] został przez naród i kraj od państwa austriackiego za kilka milionów odkupiony w tym celu, ażeby do swojej historycznej godności przywrócony został. [...] Na ten cel składało społeczeństwo polskie od wielu lat ofiarne grosze. I nie zabraknie dalszych ofiar, jeżeli sprawa odpowiednio do swojej godności i godności narodu prowadzoną będzie”.



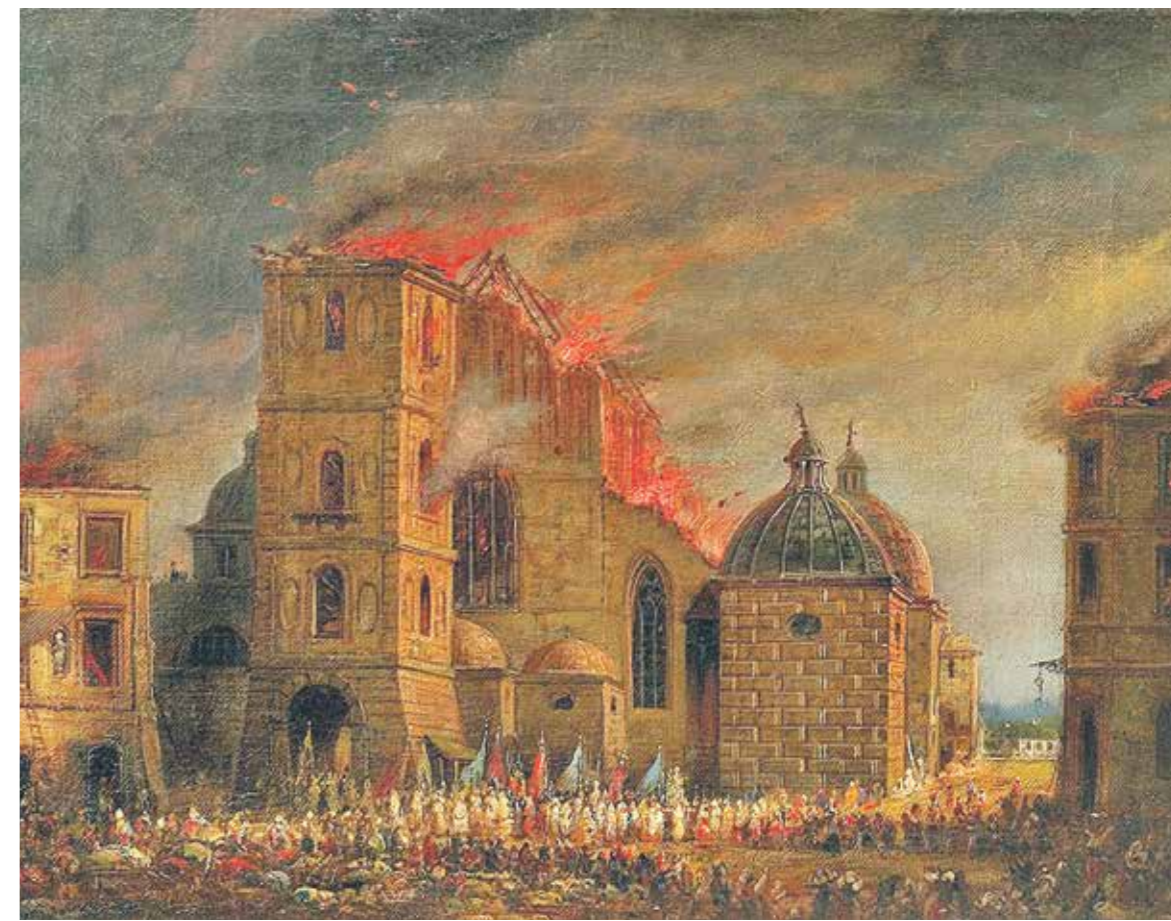
## Na zgliszczach tworzy się nowe życie

Śladami Kraszewskiego odbędziemy też swego rodzaju pielgrzymkę do ruin krakowskich świątyni dominikanów i franciszkanów, z których pozostały niemal tylko zgliszcza po wielkim pożarze Krakowa w 1850 r.

**B** było to jedno z najtragiczniejszych wydarzeń, jakie wstrząsnęły podwawelskim grodem w XIX stuleciu. Ogień pochłoniął wówczas ponad 160 kamienic. Obrócił w ruinę cztery zabytkowe świątynie – św. Norberta, dominikanów, franciszkanów i św. Józefa. Strawił Pałac Biskupów, w którym Jan Paweł Woronicz stworzył muzeum ze słynnym Gabinetem Historycznym skrywającym relikwiarz z kośćmi Bolesława Chrobrego.

### Smutno dziś błędzić po zwaliskach

Kraszewski przybył do Krakowa w momencie, gdy od pożaru minęło już osiem lat i był pod ogromnym wrażeniem działań krakowian nieustających w ratowaniu narodowego dziedzictwa. Największe zasługi przypisał Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu



Wielki pożar Krakowa w 1850 r. według Teodora Baltazara Stachowicza

(Oddział Archeologii i Sztuk Pięknych), które podjęło się wielkiego dzieła odrestaurowania „wygorzałych szczątków”, tak iż „powoli okopcone grobowce, obrazy podarte, mury popękane wstają z ruin i grosz ukwostowany, odjęty od ust często, dźwiga drogie pamiątki wiary i sztuki”. Na oczach Kraszewskiego z gruzów podnosiła się świątynia dominikańska: „To, co pozostało z kościoła i klasztoru Księży Dominikanów [...] jeszcze jest przepysznym i obudza żywy żal po tym, czego już nie ujrzemy nigdy, chyba w nowej sukni, gdy kościół wyrestaurowany zmartwychwstanie. Są tu jeszcze ocalone szczątki szyb malowanych, liczne grobowce i obrazy, a w kaplicy odnowionej obraz cudowny, który z palącego się już kościoła lud z placem wyniósł na rękach. Smutno dziś błędzić po zwaliskach, patrzeć na rozbite płyty kamienne, na rozproszone relikwie, na poczerniałe i strzaskane mury, na stopy cegieł i kamieni – ale raduje się serce, z jak żywą wiarą wzięto się do odbudowania o groszu jałmużnym, podpartym ufnością w Boga”. Cały zresztą Kraków dźwiga się z ruin dzięki pracy i ofiarności jego mieszkańców. Kraszewski nie omieszcza więc zapoznać czytelników „Gazety Codziennej” z postaciami wybitnych krakowian – strażników wielkiej historii podwawelskiego grodu.

### Stróż narodowych pamiątek

Przewodnikiem pisarza, wędrującego krakowskim szlakiem zabytków, stanie się sam Ambroży Grabowski – jeden z pionierów zgłębiających wiedzę o Krakowie i jeden z jej popularyzatorów, autor cieszącego się uznaniem przewodnika pt. „Historyczny opis miasta Krakowa i jego okolic”, siedmiokrotnie wznawianego pod zmienionym tytułem „Kraków i jego okolice”. Kraszewski nazwał Grabowskiego „zbieraczem rzeczy starych, kronikarzem Krakowa i stróżem narodowych pamiątek”. Był pod ogromnym wrażeniem jego dotychczasowego dorobku – tego, co dotąd wydał i tego, co zebrał w kilku ogromnych księgach. A były to „folioly stychów, rysunków, ogłoszeń, kartek, afiszów, notat z ksiąg i podań – silva rerum olbrzymia, co dzień się pomnażająca”. Mieszkanie Grabowskiego przypomniało pisarzowi muzeum, w którym można było zobaczyć gromadzone przez lata przeróżne rzeźby, obrazy, stroje i sprzęty z dawnych epok.

Takim też odkrywcą zamierzchłej przeszłości krakowskiego grodu okazał się poznany osobiście przez

Kraszewskiego profesor Józef Łepkowski – wybitny polski archeolog i historyk, autor znakomitej pracy „Starożytności i pomniki Krakowa”. Stał on na czele pierwszej na ziemiach polskich katedry archeologii, która powstała na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był też rektorem krakowskiej Alma Mater. „Jest to [...] żywe dopełnienie pana Ambrozego – kreślił jego portret Kraszewski – co tamten gromadził, ten tłumaczy, ożywia, porównywa, wyjaśnia, starając się dotąd odrębną archeologię naszą połączyć z europejską [...]. Trzeba go słyszeć, gdy o swym Krakowie i o Rusi galicyjskiej rozprawia, jak opisuje, jak słowem jednym całe wywołuje obrazy, jak się rozognia i upoetyzuje wszystko, aby poznać człowieka. Jemu winniśmy, że to, czego byśmy nigdy w Krakowie nie widzieli i nie znaleźli, gotowe nam ukazał, przyniósł z uprzejmością i gorliwością niezmożoną, podając i objaśniając”.

### Nadszedł czas odjazdu

Kraków urzekł Kraszewskiego niepowtarzalną atmosferą miasta „mówiących kamieni”, które nazwie w przyszłości „relikwiarzem na piersiach Polski”. Gdy więc przyszło rozstać się z podwawelskim grodem, żegnał go z żalem i tęsknotą. Po raz ostatni wyjrzał z okna swego pokoju na Floriańskiej w hotelu Pod Białą Różą, by usłyszeć prastary hejnał z Mariackiej wieży, którego brzmienie było dla niego błogosławieństwem na dalszą drogę. „Muzyka ta – jak wspominał – mówiła mi, bym się budził do pracy i szedł dalej, choćby sił brakło – krzepiła mnie modlitwą, wskazując w niej źródło żywota”.



Tak wyglądał Kraków po wielkim pożarze w 1850 r.

## Wawel „Tu olbrzymi zdają się czekać godziny zmartwychwstania”

Najważniejszym punktem na mapie wędrówek po Krakowie był dla Kraszewskiego Wawel. Stare zamczysko królewskie zobaczył „poprzerabiane”, „zepsute nie do poznania”, odarte z całego majestatu i otoczone murami twierdzy.

**G**mach zachował swoją dawną postać jedynie przy Kurzej Stopie, gdzie nietknięta przetrwała resztką ozdób gotyckich i jakimś cudem ocalała piękna sylwetka tej części zamku. Oko próżno szukałoby tu śladów dawnych wspaniałości, „natrafiając tylko na smutnie, zimno białe, odytnokwane na nowo ściany, nad które weselsza jest nawet mchem i bluszczem pokryta ruina. I rzadko tylko tu i ówdzie ukazywały się dziwnym jakimś szczęściem

W panteonie krakowskich uczonych zafascynowała Kraszewskiego pewna postać z bardzo odległej epoki. Był to XV-wieczny profesor Akademii Krakowskiej i polski święty – Jan Kanta, który słynął z mądrości, głębokiej wiary i miłosierdzia, jakie okazywał ubogim. Z zamiłowaniem oddawał się studiom filozoficznym i teologicznym, w uczonych księgach szukał prawdy i dążył do jej poznania przez całe swe długie życie (a dożył aż 83 lat, co w czasach średniowiecza stanowiło prawdziwą rzadkość). Z benedyktyńską cierpliwością przepisywał manuskrypty, jego rękopisy liczą łącznie 18 tysięcy stron i przechowywane są w 15 grubych tomach w Bibliotece Jagiellońskiej i częściowo w Bibliotece Watykańskiej. Jako rektor krakowskiej Alma Mater zaprowadził zwyczaj codziennego odkładania ze stołu profesorów części posiłku dla jednego biedaka. Sam zaś wielokrotnie dzielił się tym, co miał z ubogimi, odstępował im nawet własne odzienie i obuwie. Szczególną opieką otaczał studentów będących w trudnej sytuacji materialnej, wspierając ich ze swoich skromnych dochodów. Kraszewski odwiedził grób Jana Kantego w akademickim kościele św. Anny oraz jego profesorską izbę w Collegium Maius, w której pobożny uczony mieszkał, pracował i dokonał swego żywota. Przypominał czytelnikom „Gazety Codziennej” piękną tradycję, która obowiązywała od momentu śmierci Jana Kantego do jego kanonizacji, kiedy to izbę po nim zajmować miał ubogi człowiek, który wraz z profesorami zasiadał do stołu i witany był słowami: Pauper venit, Deus venit – „Ubogi przychodzi, Bóg idzie”.

Na dworcu stał już jego pociąg. Nadszedł czas odjazdu. „Nieubłagana para, największy z despotów, niecierpliwiący się świstała przeraźliwie, pociąg wybiegł w osnute mgłami wół przezroczytymi okolice Krakowa, czarownie przedstawiające się oku pod tą zastaną gazową, która przelatowała z wierzchołków gór, rozścielając się w doliny, z dolin wlatując na lasy, czepiała się wyżyn i snuła po nich ospale [...] Krajobraz w tej cudnej szacie poranku stracił jaskrawe barwy rzeczywistości i był jak cudne marzenie na jawie, jak wcielenie krainy snów poetycznych. Zza białych osłon ukazywały się wioski w zielonych wieńcach, szare zamki na górach, błonia szmaragdowe, pola szachowane, lasy pół ozalone, półciemne, a wszystko tak zgodną spokojną harmonią, jak wielki obrazów dzieł i żywota”. Toteż Kraszewski pogrążył się w kontemplacji podkrakowskich pejzaży osnutych mgłą poranku, ujmujących swym subtelnym pięknem, poetycznych i bliskich sercu, kryjących w sobie istotę polskości. W takim usposobieniu żegnał te urzekające okolice i sam Kraków, do którego dane mu będzie jeszcze powrócić...



Jan III Sobieski pod Wiedniem pędza Jana Matejki

IV

## Zniemczale kraje „Jakie tu jakoś wszystko maleńkie”

„Tu im dalej jedziesz w owe zniemczale kraje, coraz a coraz inaczej, maluczko ziemi i skąpo jej dla ludzi, ciasno, oszczędnie, po niemiecku”.

**K**raszewski, chłonąc rodzimą naturę, rozciąpał się w niej i sycił ogromem przestrzeni, w której oddycha się pełną pierśią i rozkoszuje bujnością rozmaitych form przyrodniczych, co daje poczucie nieograniczonej swobody i wolności. U nas „pola szerokie jak oko sięgnie [...]”, droga hula wjeżdżona aż miło, kręcąc się fantazyjnie gzykamiem, łąka się rozlega, las sobie swobodnie rozrzuca młode odrośle dokoła i wiję, buja po błoniach – tak pisał Kraszewski, opuszczając rodzime zakątki. Myśl ta była tym bardziej dojmująca, że wjeżdżał w „zniemczale kraje”, ziemie naszych zaborców, kierując się najpierw do Austrii. Teraz wydawało mu się, że wszystko, na co patrzy, jest zgoła inne niż w Polsce.

### Zminiaturyzowany świat pragmatycznych celów

Kraszewski miał wrażenie, że im bardziej oddala się od ojczyzny, tym bardziej świat, który ogląda, pomniejsza swoje rozmiary. Wszystko w nim było jakieś małe, ciasne, oszczędne w swoich formach, niemal ascetyczne. Czuł się tak, jakby znalazł się w krainie dziecięcych zabawek:

„Tu im dalej jedziesz w owe zniemczale kraje, coraz a coraz inaczej, maluczko ziemi i skąpo jej dla ludzi, ciasno, oszczędnie, po niemiecku. Każde kawałtko ziemi użytkowane, ogrodzone, uprawne, pokrajane na cząsteczki skąpo, pociupane – rzekłbyś, że się ludzie o wstążkę ziemi pobijają. Spotykasz cmentarz: umarłym w nim ledwie tyle miejsca dano, by nowy grób kpiąc, nie wywrócono starego, leżą uszykowani jak żołnierze; chatka, choć śliczna i czysta, ale maluteniczka, kościół niski, maciupki, dwór boi się rozsiąść, aby ziemi nie zajął do zbytku, droga jak tasienka, ledwie się na niej dwóch konnych ominie... Prawda, że za to porządnie, miło, z ładem, ale trzeba być małym czelczkiem, aby w tej klatce wytrzymać.

Na oku przywykłym do naszej rozrzutności czyni to wielkie wrażenie, ścisła się serce, myśląc, że tu ludziom biednie być musi, wąsko, skąpo... Tak nie jest w istocie, pozory mylą, ludzie przywykli do tych rozmiarów i z jednego zagana ciągną więcej niż nasi z szerokich przestrzeni”.

Pedantyczny porządek, wyrachowana przedsiębiorczość, denerwujące skąpstwo odbijały się wyraźnie w zagospodarowaniu przestrzeni życiowej tutejszych mieszkańców i świadczyły o niemieckiej naturze, która znajdowała upodobanie w małych formach i dążeniu do osiągnięcia pragmatycznych celów. Kraszewski jest przekonany, że gdyby w tym zminiaturyzowanym świecie umieścić Podolaka ścisnęłoby mu się serce na ten widok i od razu zatęskniłoby do swoich stepów, gdzie „szerzej i swobodniej bywało”.

### Etymologiczne dziwolągi

Nasz podróżnik na ziemi Germanów nie czuje się dobrze. Drażnią go napotykanie na każdym kroku nazwy miejscowości – dawniej brzmiące po słowiańsku, a dziś zniemczone, jak Stauding (Studzina), Weiskirchen (rodzaj Białocerkwi), Leipnik (Lipniki). Ironizuje więc, że Niemcom nie można odmówić talentu do tworzenia etymologicznych dziwotworów, nad którymi w przyszłości łamać będą sobie głowy językoznawcy. Pierwszą zaś napotkaną osobą, której Kraszewski przyjrzy się z bliska podczas postoju, będzie brzydka i niemłoda już Niemka w pretensjonalnym kapelusiku pasterskim, która na ganku karmi kruka i barana. Pisarzowi ta karykatura sielanki przypomina bajkę La Fontaine’a w złym tłumaczeniu niemieckim.

Pociąg mknie dalej jak błyskawica, a w końcu przed redaktorem naszej gazety i jego towarzyszem Klemrodem otwiera się kraj dymiący fabrycznymi kominami i tętniący pracą mnóstwa różnych zakładów. W Hruschau (Hruszów) oglądają pierwszą austriacką fabrykę sody. I tu znów Kraszewski nie może odmówić sobie złośliwego komentarza: „Z uszanowaniem bijemy pokłon tej instytucji, która majestatycznie dymi z ogromnego kominu. Piwo! Soda! I dziwi się potem, że Austriacy przegrywają, gdy się im z Francuzami spotkać przyjdzie! Tak ich flegmatyzują i chłodzą, że w końcu wszelką odebrać muszą energię”.

### „Pudełka na ludzi” w stolicy ocalonej przez Sobieskiego

Do austriackiej stolicy, ocalonej niegdyś przez Jana III Sobieskiego, nasi podróżnicy dostali się słotną, wieczorną porą, nie bez kłopotów i nieprzyjemności. Klemrod zaś z oburzeniem stwierdził, że nie przepuszczał nigdy, by „prawnuki towarzyszyów Jana III tak źle być mogli, zimno i obojętnie, przyjmowani w ocalonej przez pradziadów ich stolicy”.



Najbardziej w wiedeńskiej Gallerii Cesarskiej zachwyca Kraszewskiego „Madonna w zieleni” Rafaela

cowania, wydano Klemrodowi ohydne świadectwo jego występku za numerem i pieczęcią, a dopiero po tym wszystkim nas i pakunki nasze wpuszczono do stolicy, którą już głęboka noc niegwiaździsta okrywała szatą... Szata wyglądała na mokrą ścierkę”.

Nie był to jednak koniec przykrych niespodzianek. Teraz należało poszukać noclegu, a jego znalezienie ograniczyło z cudem. Nasi podróżnicy chodzili od drzwi do drzwi kolejnych hoteli – „Ungarische Krone”, „Stadt London”, „Kaiserin von Österreich”... Wszędzie odpowiadano, że nie ma już wolnych miejsc. Mocno zniciercpliwny Kraszewski polecił woźnicy, by zawiózł ich tam, gdzie chce, byle tylko znaleźć jakiś kątek do spania. Tymczasem, jak się okazało, trafili do najdroższego w mieście „Hotel Munsch” przy Kärtnerstrasse. I tu na trzecim piętrze czekały na nich dwie małe izdebki, porządne i czyste. W środku jednak panowała niesamowita ciasnota. Pomiędzy stertą mebli i sprzętów ledwo się można było poruszać. Te wieńskie, niby to ekskluzywne pokoiki, przypominały Kraszewskiemu „pudełka na ludzi”, bo „o rozkurczeniu się i przehadzce myśleć nie było nawet można”. Klemrod zaś z oburzeniem stwierdził, że nie przepuszczał nigdy, by „prawnuki towarzyszyów Jana III tak źle być mogli, zimno i obojętnie, przyjmowani w ocalonej przez pradziadów ich stolicy”.

### Katedra z koronki

Podczas wędrowek po mieście wielkie wrażenie uczyniła na Kraszewskim katedra św. Szczepana ze

wspaniałą piramidalnie zakończoną wieżycą z XV wieku, która króluje nad Wiedniem tak jak kopuła Świętego Piotra nad Rzymem. I w tym sakralnym arcydziele gotyku odnajdywał nasz podróżny ślady polskiego geniuszu, przypominając czytelnikom „Gazety Codziennej”, że tę właśnie katedrę, jedną z najpiękniejszych w Europie, wznosił w jej dwunastowiecznych początkach krakowianin Oktawian Woltzner. Uwagę pisarza przykuło bogactwo płaskorzeźb pokrywających świątynię od zewnątrz. Cała jest ona w „koronkach i kwiecistych strzałach” kutych w piaskowcu, a jej wieżycza wydaje się być utkana z „koronki dzierzganej delikatnie”. Architektura świątyni, jak metaforycznie ujmęje to Kraszewski, pulsuje młodzieńczym życiem, rozkwita „bujnie, obficie, [...] obracając kamień w pajęczynę”. W tym nadmiarze dekoracyjnych szczegółów gubi się oko i myśl. Patrzący nie jest w stanie objąć całości budowli, gdyż ta zdaje się być pozbawiona idei wewnętrznej. Zewnętrzne ornamenty katedry przypominają Kraszewskiemu morskie koralowce, których drobne gałązki, misternie poplątane, tworzą okazałe wyspy, lecz więcej życia według niego kryje się w małej rybce niż w miliardach cienkich koralowych wypustek. „Maleńka świątynia grecka jest czymś całym i pełnym, gotycki olbrzym rosnąć może na wyspę i będzie tylko skupieniem drobnotę – zauważa jako miłośnik i znawca sztuki. Ten nadmiar rzeźbiarskich dekoracji służy według niego ukryciu pewnych mankamentów budowli, w której nie zostały zachowane proporcje pomiędzy poszczególnymi jej częściami. W jego przekonaniu ten właśnie brak poczucia harmonii „usiłu-

je architektura gotycka opłacić mnóstwem drobnych piękności, rozkwitnieniem i rozrostem szczegółów”. Samo zaś wnętrze kościoła św. Szczepana, choć ciemne i ponure, wydaje się jednak Kraszewskiemu wspaniałe i majestatyczne. Tu także króluje rzeźba. Szczególnie ujął pisarza posąg Matki Boskiej tulącej pod „płaszczem opieki” swoje sługi – posąg, który w jego odczuciu łączył piękną myśl chrześcijańską z barbarzyńską naiwnością. Zwrócił też uwagę na bogato zdobiony posążkami i zbrojami sarkofag Fryderyka III, na którym widnieje pięć samogłosek: A.E.I.O.U. ułożonych dookoła berła trzymanego przez władcę. Co znaczy ten tajemniczy napis? Kraszewski przypuszcza, że to skrót od łacińskich słów: Austriae est imperare orbi universo – „Austria ma rządzić całym światem”. Czy były to słowa prorocze? Według pisarza państwo austriackie przez wieki prowadziło „najrzęczniejszą w świecie politykę” i potrafiło się utrzymać zawsze zwycięsko na „stanowisku tyśiąckroć zagrożonym”. Ale zawdzięczało to zgoła innej zasadzie, którą określić by można jako D.E.I. – „Divide et impera” – „Dziel i rządź”. I z pewnością pisarz miał tu też na myśli los Polski, której wcale nie miała część bez żadnych skrupułów zagarnęli potomkowie owego Fryderyka III Habsburga.

Dla Kraszewskiego każda katedra gotycka, w szczególności zaś ta oglądana w Wiedniu, jest rodzajem traktatu teologicznego, odświeżającego średniowieczną ideę Boga i daje wyobrażenie o religijności sprzed wieków. „Więcej tu, jak pisze, piekła, czystości, ziemskich męczarni niż niebios i spokoju, więcej trwogi niż pochieci, smutek ogniana duszę wśród tego mroku pełnego widm i tajemnic”.

### Sztuka i „sztuczka”

Kraszewski nie byłby sobą, gdyby nie obejrzał arcydzieł światowego malarstwa zgromadzonych w Wiedniu. Perłą Gallerii Książąt Lichtensteinów stała się dlań Rafaelowska „Madonna z jabłkiem”, a w Gallerii Cesarskiej zachwycała go niezrównanej piękności „Madonna w zieleni” Rafaela – „najpiękniejszy i najdroższy klejnot” w Pałacu Belwederskim. Wzruszały bowiem do głębi czystość, świętość i spokój emanujące z jej oblicza, słowem idealne piękno, które uchwycił w tej postaci zaledwie 23-letni artysta. Kraszewski urzeczony patrzył na Najświętszą Pannę wtopioną w zielony włoski pejzaż i piastującą Boże Dziecię, które bawi się z małym Janem Chrzcicielem. Galeria Lichtensteinów rozczarowała jednak Kraszewskiego. Narzekał, że niedostatecznie prezentowana jest w niej sztuka włoska, brakuje obrazów hiszpańskich artystów, francuskich płóciennych jest zaledwie kilka, a niemiecka sztuka ogranicza się do wystawienia „pary Wolgemuthów, Dürerów i Van Eycków”. Najwspanialej przedstawiała się natomiast szkoła flamandzka z portretami Van Dycka i obrazami Rubensa. Kraszewski jednak na dzieła Rubensa patrzył bez entuzjazmu, bo nie sprawiał mu przyjemności widok „fal mięsa” i soczystości tonów na obrazach barokowego mistrza. Wolał piękne krajobrazy Ruysdaela, Berchemy, Louterbrowa. Zaintrygowany go ludzkie twarze Christiana Seybolda, malowane w taki sposób, że „przez lupę można było widzieć pory na skórze”, a na obraz patrzyło się jak na anatomiczny preparat. Była to zdaniem Kraszewskiego „sztuczka – nie sztuka”. Silniej jednak od dzieł malarstwa i rzeźby, od wszystkich posągów Franciszków i Józefów, uwagę Kraszewskiego przyciągnęła niespotykana osobliwość sprzed wieków – Stock im Eisen, czyli pień w żelazie – „jedyna oryginalna zupełnie w Wiedniu pamiątka przeszłości”. Cóż to za dziwo odkrył przed naszym podróżnikiem przędownik pod ścianą jednej z kamienic na drodze do katedry do ulicy Karynckiej? „Ma to być – jak tłumaczy Kraszewski – ostatni pień starego lasu, który tu rósł przed laty, dziś cały tak nabity gwoździćmi i gwoździkami, że wygląda jakby był huską pokryty, skutkiem obyczajny zabijania po jednym ćwieku przez wszystkich czeladników ślusarskich idących na wędrowną. Pokłoniłem się temu szanownemu zabytkowi, myśląc, ile to pracowitych rąk na tę się zbroję składały”.

### Mocarz z poezją w duszy

Zwiedziwszy galerię, z wielką niecierpliwością oczekiwał na spektakl w Carltheater na Leopoldstadt. Tego



Rudolfa von Alt „Widok katedry św. Szczepana w Wiedniu”

wieczoru wystawiano sztukę Karola von Holtei Laur i kij żebraczy, a główną rolę odegrać miał sławny niemiecki aktor Emil Devrient. Kraszewski krótko streszcza historię przedstawioną w dramacie: „Poeta kocha i marzy, styka się z obcym mu światem i cierpi od niego. Agnieszka, córka barona von Anselm, bankiera, posyła mu drzewo laurowe po przeczytaniu jego poezji, biedny poeta wierzy w sławę i w lauru owoce, chce na niej zrazu życie zbudować, ale świat go odpycha szydersko i odmawia tego, co [...] przyrzekać się zdawał. Walka ideałów z rzeczywistością. Agnieszka idzie za jego przyjaciela, żona poety Matylda umiera, laur zeschnięty i ścięty staje się kijem żebraczym...”. W epilogu, po latach widzimy poetę-żebraka, który ponownie przeżywa dramat swej młodości. Devrient znakomicie wcielił się w postać nieszczęśliwego artysty. Grał całym sobą, tak, iż na widowni płakali wszyscy i, jak wspominał ten moment Kraszewski, „trudno było nie płakać, gdy książkę swych poezji chwycił jeszcze nieprzytomny, gdy na głos przeszłości się budził, gdy wreszcie zaczęła przez syna pieśń młodości i nadziei wielkim zanucił głosem...”. Obejrany w Carltheater dramat rodzi u Kraszewskiego pytanie o ideał poety we współczesnym świecie. Jest on przekonany, że poetę-cierpiętnika skazanego na klęskę zastąpić powinien wieszcz silny duchem, który jest w stanie zwyciężyć w „zapasach ze światem”. Przeciwstawia się kondycji artysty, któremu twórczość odbiera życiodajne siły i czyni go chorym, niedołęznym, „ślamazarnym i rozpieszczonym”, niezdolnym do pracy, a nawet do cierpienia. Powtarza za Goethem, że są to „poeci szpitalni”. On z kolei domaga się, by twórca był „mocarzem z poezją w duszy”, który nie poddaje się przeciwnościom losu, lecz stawia im czoła, jest nieugięty, walczy... i zwycięża.

## Z wizytą w cesarskiej rezydencji

Podczas swojego pobytu w Wiedniu zapragnął Kraszewski koniecznie zobaczyć Schönbrunn, letnią rezydencję cesarską, wznoszoną w XVII i XVIII stuleciu na wzór Wersalu. Pałac, choć imponujący swoimi rozmiarami, wydał się oglądającemu pozbawiony estetycznego smaku. Było to dla Kraszewskiego miejsce mało pociągające, raczej obojętne, które w żaden sposób nie budziło jego fascynacji, ani pod względem architektury i wystroju wnętrza (pałac miał aż 1441 komnat), ani też historii, której nie starał się dokładnie zgłębić oprócz wątku napoleońskiego. W tym pałacu, jak przypomina, Napoleon podpisał traktat pokojowy z Austrią (1809) i tu po latach umierał syn cesarza Francuzów (1832). Jakże więc sposób przedstawienia tego austriackiego pałacu różni się od porywającego opisu naszego Wawelu. Kraszewski wprawdzie nie wypowiada się na ten temat wprost, ale czytając jego zapiski w „Gazecie Codziennej”, ma się wrażenie, że wymowne milczenie oznacza niechętny czy wręcz wrogi stosunek do jednego z trzech zaborców Polski.

Z dezaprobatą wyrażał się też o urządzonych w stylu francuskim słynnych ogrodach Schönbrunnu. Nie lubił patrzeć na naturę zniewoloną nożycami i sznurkiem ogrodnika, a cesarski ogród był właśnie efektem ujarznienia przyrody – starannie utrzymany, symetryczny, ozdobiony nieładnymi posągami, a w głębi zwieńczony glorieta i fontanną. Redaktorowi naszej gazety wydał się śmiertelnie nudy, całkowicie pozbawiony wyrazu: „wystrzyżone ulice, wysypane piaskiem drożyny, posągi Beyerowskie, ruiny umyślnie budowane chłodne są i najmniejszego nie robią wra-

żenia. Kosztowne to, a nie wspaniałe, przypomina pałace i ogrody norymberskiej fabryki, które dzieci na stolikach ustawiają”. Spacerowały po nim tłumy wiedeńców. Każdy miał prawo korzystać z cesarskich ogrodów, nawet gdy w rezydencji bawiła rodzina królewska. Austriacy, jak zaobserwował Kraszewski, czuli się tu gospodarzami, ze spokojem palili cygara i nie potrzebowało żadnych stróżów, bo sami dbali o ciszę i porządek – „są tylko tak grzeczni, że w tym czystym ogrodzie śmiecia nie robią, szkody w kwiatkach nie czynią [...] jak na dobrze wychowanych kulturtregerów przystało”.



## Badacz charakterów narodowych

Kraszewski podczas swych podróży relacjonowanych na łamach „Gazety Codziennej” próbował przybliżyć swym czytelnikom właściwe poszczególnym narodom cechy. Dlatego też podczas swojej pierwszej bytności w Wiedniu pilnie przyglądał się Austriakom, których utożsamiał z Niemcami.

**N**iestety, jego obserwacje prowadziły do wyciągnięcia niezbyt optymistycznych wniosków. Z pewnością można stwierdzić, że pod wieloma względami niemiecka natura nie odpowiadała naszemu pisarzowi.

## Kawiarniano-ogródkowa instytucja

Już zachowanie podczas spożywania posiłków diametralnie różniło Germanów od Słowian. Gdy Kraszewski udał się z Klemrodem do jednej z „najwziętszych knajp Wiednia” – Zum Sperl, widział, że ku zgorszeniu Niemców Polacy jedli, gawędząc żywo i głośno się śmiejąc, gdy tymczasem tamci w milczeniu i skupieniu degustowali „rosbraten, lungbraten i różne bratény”. Analizował więc z uwagą i oceniał zachowanie przy stole poszczególnych nacji: „Polacy jedzą hałaśliwie i wesoło, Włosi żywo i chciwie, choć niewiele, Niemcy z powagą i zastanowieniem, Francuzi szybko, krótko, z roztrągnięciem, Anglicy spełniają „obowiązek ważny i wielkie w ekonomii [...] ciągłą za sobą następstwa”. Ponadto Wiedeńscy reprezentujący klasę średnią najchętniej spędzają wolny czas na mieście, w tzw. Unterhaltungsorte, czyli miejscach rozrywkowych, w rodzaju zakładu Schrendla z teatrzykiem letnim, salą balową, kawiarnią i ogrodem. Gościa nie zaprasza się do domu, ale do restauracji. Kwitnie więc w Wiedniu „życie ogródkowe i kawiarniane”. Latem domy pustoszeją i wszyscy ściągają tłumnie do takich miejsc, jak „Elizeum” Dauma, sala Sperla, „Sofijska”... Przychodzą tu z dziećmi, kobiety zwykle z robotkami, niekiedy z ciastem w papierze (dla oszczędności). Wystarczy kupić kufel piwa i można siedzieć, dokąd się chce. W tych kawiarnianych ogródkach tętni życie towarzyskie Wiednia, zbliżają się serca, zawiązują przyjaźnie. Ściągają tu całe rodziny, począwszy od starców, a skończywszy na niani z małym dzieckiem na ręku. Nie brakuje też osób samotnych łaknących towarzystwa. Kraszewskiemu bardzo spodobała się ta „kawiarniano-ogródkowa instytucja”, która była niejako strażniczką dobrych obyczajów, konsolidowała całe społeczeństwo i pogłębiała więzi międzyludzkie i narodowe. Ogródki, jak pisze, „mają uczciwą i spokojną fizjognomię. Kawalerowie prowadzą się do nich z panienkami, matki z córkami,

mężowie z żonami, każdy regularnie płaci tylko za siebie, wszyscy bawią się razem, awantur nie ma prawie nigdy, a kosztuje to daleko mniej niż przyjęcie we własnym domu”.

## Naród bez świetnej przyszłości

Prater z kolei, najbardziej znane do dziś miejsce rozrywki wiedeńców, okazał się dla Kraszewskiego kolejnym polem obserwacji charakterologicznej Austriaków. Sama przestrzeń zachwycała pisarza – obsadzona ślicznymi starymi drzewami, ciągnąca się do zielonych brzegów Dunaju, „ubrana” w kawiarnie, domki i ogródki. Jednak jego entuzjazm osłabł nagle, gdy przyjrzał się wnikliwie stałym bywalcom Prateru, gdyż tak „ospałego” społeczeństwa do tej pory jeszcze nie widział. Jakiś dziwny chłód bił od wiedeńców, brak im było energii i werwy życiowej. Twarze mieli obojętne, bez wyrazu:

„Ogromna, szeroka, wspaniała, nieskończonej długości ulica Prateru wysadzana kasztanami, ostawiona szynckami i teatrzykami, może jest w swoim rodzaju równie piękną jak Pola Elizejskie, ale jakże odmienną! Ile tam ruchu i życia, ile tu wstrzemięźliwości i chłodu, nawet przy zabawie. Trafiło mi się widywać Pola Elizejskie o tej samej porze i w podobnych do Prateru warunkach, ale francuski ów spacer żył zawsze, choć odpoczywał”.

Bardzo podobne wrażenie odniósł, przyglądając się życiu wiedeńskich ulic, na których nie dało się wypatrzyć ani jednego żebraka. Austriacka policja pilnowała surowo, by wszyscy byli przekonani, że żebractwo i ubóstwo w Wiedniu nie istnieje. Na każdym kroku natomiast dawał o sobie znać dobrobyt mieszkańców, którzy jednak i tu przedstawiali się Kraszewskiemu jako istoty ospałe i nieczułe. A jeszcze bardziej przerażał go nastawiony wyłącznie na konsumpcję styl życia wiedeńców: „Nie jest to naród, który by świetną przyszłość miał przed sobą, spojony silnymi węzły wyższych potrzeb i przeznaczeń, jest to stowarzyszenie ludzi, którym tak jakoś dobrze z wołowiną i piwem, kawą i bułkami świeżymi, że się zrzekają innych celów egzystencji, byle obiad, kawa, spacer i sen nie chybiły o swej godzinie”. W oczach Kraszewskiego Austriacy zatracili swego narodowego ducha na rzecz jałowego, jedynie przyziemnego życia bez wyższych celów i aspiracji.

## Duch dawnej Polski żyje w Krakowie

Jakże inny od nich był naród polski – pełen życia i inicjatywy, energiczny i kreatywny, życzliwy i gościnny, pozbawiony niemieckiego chłodu i małostkowości, zimnego racjonalizmu i drobnomieszczańskich nawyków. Jak wielka przepaść dzieliła Wiedeń od Krakowa – tego nie musiał dopowiadać Kraszewski, bo ta myśl sama nasuwała się czytelnikom „Gazety Codziennej” śledzącym podróże pisarza. Odwiedzili przecież wraz z nim prastary gród Piastów i Jagiellonów, by potem przenieść się do Wiednia. Mogli więc porównać obraz życia obu narodów, obu stolic, tak w sensie materialnym, jak i duchowym.

Kraszewski wyraźnie dał do zrozumienia, że Polacy powinni być dumni ze swego rodowodu, wielkiej historii, dorobku kulturowego kolejnych pokoleń. Powinni pamiętać o tym, że są synami rycerzy spod Wiednia, którzy ocalili Europę przed turecką nawałą, choć współcześni Austriacy, jak podkreśla Kraszewski, dawno już o tym zapomnieli, co więcej, zawłaszczili znaczną część naszego państwa. W przekonaniu pisarza Polacy w przeciwieństwie do XIX-wiecznych Austriaków nie zatracili narodowego ducha, nie skazali swej natury „chorobami wieku” – pędem za pieniądzem, dobrobytem i łatwym życiem. Właśnie w Krakowie dało się szczególnie odczuć, że duch dawnej Polski nie jest zamknięty jedynie w wawelskich sarkofagach, ale żyje wśród współczesnych, którzy nie tylko chcą ocalić narodowe pamiątki, ale swym życiem, pracą, poświęceniem, pragną służyć ojczyźnie, by mogła w przyszłości odrodzić się silna i niepodległa.